

# Garlicki, Andrzej

---

"Polskie stronnictwa burżuazyjne Galicji, Śląska Cieszyńskiego i Królestwa Polskiego w pierwszej wojnie światowej : sierpień 1914-sierpień1915", Felicja Figowa, Katowice 1962 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 55/1, 177-183

---

1964

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

autor zbyt biernie poszedł za Stieklowem, który w swej monografii starał się przeciwstawić rewolucjonistę Bakunina liberałowi Hercenowi. Dlatego z olbrzymiej publicystyki Hercena w sprawie polskiej uwzględnił przede wszystkim fragmenty z „Rzeczy minionych”, pisanych przez Hercena w chwili depresji duchowej spowodowanej załamaniem popularności „Kołokoła”, i rozbieżnościami poglądów z młodą emigracją rosyjską. Zresztą Stieklow nie był pierwszym, który współudział Hercena w powstaniu styczniowym nazywał kolosalną pomyłką. To pragnęli udowodnić nacjonalistyczni historycy burżuazyjni (A. Kornilow i in.) i z nimi właśnie polemizował Lenin, który zwracał uwagę na to, kiedy i jak uratował Hercen honor demokracji rosyjskiej. Również zdziwienie wywołuje pogląd, jakoby sprawa polska była przyczyną zerwania między Hercenem i Bakuninem, a nie — jak to niedwuznacznie wynika z „Listów do starego towarzysza” — krytyczny stosunek Hercena do anarchistycznych koncepcji Bakunina<sup>6</sup>.

Z innych uwag należy wymienić nieuwzględnienie dokonanej przez Bakunina krytyki polakożerczego stanowiska, jakie zajął wobec powstania styczniowego Proudhon<sup>7</sup>, co świadczy szczególnie pochlebnie o nieugiętym stanowisku Bakunina do sprawy polskiej, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, iż Proudhon uważał go za swego mistrza i darzył głębokim autorytetem.

Mówiąc o wielkiej roli wspólnoty gminnej w słowianofilskiej koncepcji Bakunina, należy pamiętać, że rolę tę uzależniał on od rewolucyjnego przewrotu i ostro krytykował wiarę w jej „odwieczne wartości moralne”, które według Bakunina nie przyniosły niczego „oprócz *samogo pieczalnego i gnusnego rabstwa*”. Federacyjne pomysły Bakunina nie mogły zrazić całej emigracji polskiej, gdzie koncepcje federacji słowiańskiej znajdowały wielu zwolenników<sup>8</sup>. Nienawiść reakcyjnego słowianofilstwa rosyjskiego do Niemców nie była równoznaczna z nienawiścią względem rewolucyjnego zachodu. I jego przedstawiciele niechętnie widzieli hegemonię wpływów niemieckich na dworze petersburskim (jeden z czołowych słowianofilów J. Samarin odpokutował to pobytem w twierdzy). Wreszcie należałoby się zastanowić, czy na decyzję porzucenia przez Bakunina służby wojskowej nie wpłynęły wrażenia ucisku Polaków, z czym po raz pierwszy zetknął się w Wilnie.

Reasumując należy ocenić pracę A. Leśniewskiego jako wartościową próbę zerwania zasłony zapomnienia z jednego z prekursorów rewolucyjnych współpracy polsko-rosyjskiej. Jednocześnie nasuwa ona refleksje o celowości udostępnienia jego dorobku publicystycznego polskim czytelnikom.

Mirosław Wierzchowski

Felicja Figowa, *Polskie stronnictwa burżuazyjne Galicji, Śląska Cieszyńskiego i Królestwa Polskiego w pierwszej wojnie światowej (sierpień 1914 — sierpień 1915)*, Katowice 1962, „Śląsk”, s. 337.

Na okładce widnieje tytuł: „Polskie stronnictwa burżuazyjne w latach pierwszej wojny światowej”. Już strona tytułowa książki wprowadza jednak ograniczenia tematyczne i chronologiczne. A więc nie wszystkie polskie stronnictwa burżuazyjne, lecz jedynie z terenów Galicji, Śląska Cieszyńskiego i Królestwa Polskiego, nie w latach pierwszej wojny, a jedynie w pierwszym roku wojny. Ale ograniczenia

<sup>6</sup> J. Elsberg, *Życie i twórczość Aleksandra Hercena*, Warszawa 1956.

<sup>7</sup> N. Bakunin, *Knuto-giermanskaja imperija*, Genewa 1872.

<sup>8</sup> J. Stieklow, op. cit. t. II, s. 111.

<sup>9</sup> M. Kleinerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej*, Kraków 1926.

idą jeszcze dalej, bo we wstępie stwierdza autorka, że przedmiotem książki jest jedynie „analiza polityki głównych polskich stronnictw burżuazyjnych” i że rozważania swoje ogranicza „w miarę możliwości do jednego zagadnienia. Jest nim stosunek polskich stronnictw burżuazyjnych do zaborców i działalność ich wynikająca z przewidywanych perspektyw sprawy polskiej w związku z wojną” (s. 9).

Z tytułu okładki książki zostało więc niewiele. Oczywiście temat monografii, tak jak został zasygnalizowany we wstępie, nie budzi wątpliwości; budzi je za to metoda przedstawienia książki, bardziej handlowa niż naukowa.

Trudno też przyjąć wyjaśnienia odnośnie pominięcia zaboru pruskiego. Stwierdzenie, że autorka nie czuła się na siłach, że opracowanie tego problemu wymaga „wielu dalszych lat studiów i pracy niejednego historyka” (s. 9) jest na pewno słuszne. Ale autorka nie ogranicza się do tego i stawia zaskakujące pytanie: „czy pominięcie zaboru pruskiego nie skrzywi jednak obrazu polityki burżuazyjnej w omawianym okresie?”. Odpowiedź jest również zaskakująca. „Historia polskiej myśli burżuazyjnej pod zaborem pruskim w czasie wojny jest tematem bardzo ciekawym i ważnym. Poglądy polityczne miały na tym terenie swoją specyfikę, a działalność polityczna swoisty przebieg. Tym niemniej zbadanie zachodzących w tym zaborze procesów nie jest nieodzownym warunkiem poznania zasadniczych linii i kierunków polityki burżuazyjnej w latach wojny. Zabór ten nie stworzył własnej, odrębnej orientacji. Świecił on niejako światłem odbitym, stosował politykę, która ukształtowała się w innych zaborach, aczkolwiek stosował ją po swojemu, pod wpływem odmiennych warunków” (s. 9). I dalej stwierdza autorka, że w zaborze pruskim dominowała w pierwszym okresie wojny polityka bierności, wyczekiwania.

Twierdzenie, że zabór pruski w I wojnie światowej nie stworzył własnej odrębnej orientacji nie wytrzymuje konfrontacji z faktami. Do jakiej więc orientacji zaliczy autorka grupy lojalistyczne zaboru pruskiego, prawda, że nieliczne, ale o dużym potencjale gospodarczym? Wreszcie stosowanie w warunkach zaboru pruskiego polityki ukształtowanej w innych zaborach, czyli przede wszystkim polityki endecji, stwarzało przecież zupełnie nowe, odmienne często wartości polityczne.

Autorka nigdzie, ani we wstępie, ani w dalszych partiach książki nie wyjaśnia, co rozumie przez stronnictwo burżuazyjne. A sprawa nie jest wcale taka oczywista. Czy można nazwać stronnictwem burżuazyjnym tzw. „podolaków”, czyli konserwatystów wschodnio-galicjskich, rekrutujących się spośród wielkich właścicieli ziemskich? To przykład skrajny, ale można wysunąć i inne, budzące wątpliwości. Nie jest przecież kwestią przypadku, że historiografia nasza zwykła używać określeń „burżuazja”, „obszarnictwo” często łącznie, ale nigdy wymiennie. Nie jest to tylko brak precyzji, czy przeoczenie. Wynika to z podstawowego braku omawianej pracy. Chodzi o metodę. Nazwałbym ją marksizmem powierzchownym, „marksizmem” frazesu. Autorka bardzo często używa określeń zaczerpniętych z marksistowskiej terminologii, ale z reguły do tego się tylko ogranicza. A chodzi przecież nie o terminologię, lecz o sposób podejścia do problemu, o sposób analizy.

Posłużmy się przykładem. Centralnym problemem w książce jest tzw. kwestia orientacji, czyli wiązania przez poszczególne ugrupowania polityczne sprawy polskiej ze zwycięstwem jednego z bloków — państw centralnych lub koalicji. Powstaje pytanie, dlaczego poszczególne ugrupowania polityczne głosiły daną orientację. Autorką wyjaśnia to „powszechną wówczas ideą burżuazji polskiej, która polegała na tym, że należy być gotowym na wszelki wypadek, skoro nie można przewidzieć, kto wojnę wygra. O ówczesnej polityce polskiej mówił Srokowski, że była polityką dwóch żelazek w ogniu, polityką asekuracji na wszelki wypadek. Rozum stanu musiał aprobować tę politykę, która, gdyby nie była determinowana

obiektywnymi warunkami, musiałyby być tworzona sztucznie i celowo. Ta myśl, że po każdej walczącej stronie potrzebni są Polacy, występowała u wszystkich przywódców burżuazyjnych, chociaż nie z jednakowym zrozumieniem i w jednakowym stopniu" (s. 124).

Urzekło autorkę błyskotliwe sformułowanie Srokowskiego o polityce „dwóch żelazek w ogniu” i wielokrotnie powołuje się na nie w pracy. Ale nawet Srokowski dostrzegał, że polityka ta była „determinowana obiektywnymi warunkami”. Była ona bowiem, jak każda polityka, uwarunkowana społecznie. Poszczególne ugrupowania polityczne przyjmowały daną orientację, ponieważ tak dyktował im ich interes klasowy, bo związanie się z tym właśnie zaborcą gwarantowało najpełniejsze zabezpieczenie interesów klasowych. Próżno jednak szukalibyśmy tego kierunku analizy w recenzowanej książce. Bez takiej analizy zaś nie można, na przykład, zrozumieć i wyjaśnić stanowiska galicyjskiej endecji w pierwszych dniach po wybuchu wojny, nie można zrozumieć pewnych, przez autorkę zresztą chyba przecenianych, rozbieżności między endecją galicyjską a królewiacką. Nie dostrzegając motywacji społecznych musi autorka sięgać do motywacji psychologicznych, do wyjaśnienia zjawisk polityką „dwóch żelazek w ogniu”.

Osobliwą polemikę podejmuje autorka ze sformułowaniem St. Kalabińskiego, że endecja zwalczała „jedynie rewolucyjną ideologię, socjalizm naukowy”. Autorka stwierdza: „Pogląd jakoby marksizm był jedyną rewolucyjną ideologią jest niesłuszny. Przeczy mu ruch narodowo-wyzwoleńczy, który jest ruchem rewolucyjnym, ale nie zawsze kieruje się światopoglądem marksistowskim” (s. 51). Trudno chyba o większe pomieszanie pojęć. Ruch polityczny i ideologia to przecież wcale nie to samo — pojęcia te mogą występować razem, ale oczywiście nie są jednoznaczne. Czym innym jest ideologia burżuazyjna, a czym innym socjalizm naukowy, choć ta pierwsza w określonych warunkach może być rewolucyjna, podobnie jak czym innym jest rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, a czym innym rewolucja socjalistyczna mimo że obie są rewolucjami. Kalabiński pisze przecież o określonym okresie i dla tego okresu zdanie jego jest słuszne. Jakaż inna rewolucyjna ideologia poza socjalizmem naukowym, występuje w tym okresie na ziemiach polskich?

W kilku miejscach autorka pisze o Śląsku Cieszyńskim. Najobszerniej w rozdziale I (s. 34—49). Ustalenia autorki w dziedzinie faktów, szczególnie jeśli idzie o okres przed wybuchem wojny, nie wykraczają poza dotychczasową literaturę przedmiotu. Można co prawda wysuwać obiekcje, że za dużo tu trochę części historycznej, nie związanej bliżej z tematem książki, ale sprawy te w Polsce Ludowej opracowane były jedynie marginalnie i to może uzasadnić szersze ich traktowanie. O wiele poważniejsze zastrzeżenia budzą niektóre sądy autorki. Omawiając strukturę narodowościową Śląska Cieszyńskiego i w jej aspekcie podział społeczny<sup>1</sup> stwierdza: „wśród społeczeństwa polskiego nad wewnętrznymi sprzecznościami klasowymi górcwały wspólne interesy i cele. Antagonizm klasowy w stosunku do niemieckiego kapitału przyspieszał proces uświadczenia narodowego, a walka o wspólne cele narodowo-demokratyczne hamowała proces polaryzacji politycznej. Dlatego też z jednej strony ruch robotniczy był mało radykalny, z drugiej zaś nie mogli się rozwinąć takie skrajnie reakcyjne partie burżuazyjne, jak narodowi demokraci i konserwatyści” (s. 35—36).

Stronnictwo Prawicy Narodowej, czyli konserwatyści nie rozwinęło działalności na Śląsku Cieszyńskim nie tyle dlatego, że walka o wspólne cele narodo-

<sup>1</sup> Statystyki narodowościowe podawane są dosyć dziwnie. Jeżeli się już je cytuje, to chyba należy podać pełną statystykę, a nie tylko procent Polaków. To dopiero pokazałoby rzeczywisty układ narodowościowy na Śląsku Cieszyńskim, a także rozmieszczenie terytorialne narodowości. Nie na wszystkich terenach bowiem Polacy stanowili większość (por. s. 35, 39).

wo-demokratyczne hamowała proces polaryzacji politycznej, ale przede wszystkim dlatego, że nie miało tam bazy społecznej. Sama zresztą autorka w innym miejscu stwierdza, że nie istniała tam „klasa polskich obszarników” (s. 35). Kto więc miał tworzyć stronnictwo konserwatystów?

Bardziej skomplikowana jest sprawa z Narodową Demokracją. Baza społeczna dla jej rozwoju istniała. Rzeczywiście nie próbowano zakładać Narodowej Demokracji na terenie Śląska Cieszyńskiego, ale nie dla powodów, które podaje autorka, a dlatego, że nie było realnej potrzeby. Liga Narodowa potrafiła przecież opowiadać w dużej części ruch polityczny na tym terenie. Autorka podaje zresztą, że np. wśród członków Polskiego Zjednoczenia Narodowego członkami Lig: Narodowej byli: Józef Kiedroń, Zofia Kiedroniowa, Franciszek Michejda, Hilar: Filasiewicz, Władysław Zabawski i Ignacy Domagalski (s. 47—48). Po cóż więc było tworzyć odrębne stronnictwo, jeśli można było skutecznie działać przez już istniejące? To, jak się wydaje, zdecydowało, nie zaś przyczyny podane w omawianej tu pracy.

Autorka cytuje pracę Romana Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, według jej drugiego wydania<sup>2</sup>. Recenzent porównał tekst przytoczony z oryginałem, a wygląda to następująco (kursywą oznaczono fragmenty opuszczone bez zaznaczenia wielokropkiem): „Polityka polska w każdej dzielnicy uznaje przynależność do danego państwa jako fakt i jako podstawę swego programu. Dążeniem jej jest w każdym z państw zdobyć jak najpomyślniejsze warunki narodowego rozwoju, *jak najszerze uznanie praw narodowych, a tym samym i odpowiadające samoistności narodowej odrębne polityczne urzędy.* Logicznym wynikiem tego dążenia stała się potrzeba ścisłego określenia warunków, w jakich Polacy mogą szczerze i lojalnie pełnić obowiązki obywateli danego państwa... Ten stosunek w szerokich granicach jest możliwy tylko przy uznaniu przez państwo praw narodowych polskich i poszanowania polskiej idei narodowej. Zostało to osiągnięte tylko w państwie austriackim, które pogodziło się z istnieniem Polaków, jako narodu i z istnieniem patriotyzmu polskiego. Lojalny stosunek Polaków do Austrii, nie pochodzi stąd żeby rzekli się oni polskiej idei narodowej i wymienili ją na austriacką, ale stąd, że państwo to z polskim patriotyzmem nie walczy, *nie przeszkadza w imię jego dla przyszłości narodowej pracować i przez to umożliwiło kompromis między patriotyzmem polskim a obowiązkami obywateli państwa austriackiego*” (s. 58).

Autorka opuszcza więc bez zaznaczenia to, co dla jej tezy niewygodne, zmienia sens cytowanego fragmentu i w ten sposób udowadnia, że Dmowski był zwolennikiem trójlojalizmu. Tą metodą można oczywiście udowodnić absolutnie wszystko. Autorka nie ogranicza się jednak tylko do pomijania pewnych partii tekstu. Nie cofa się nawet przed jego zmianą<sup>3</sup>. Trudno znaleźć określenie dla tego rodzaju metod.

<sup>2</sup> Nb. miało ono miejsce nie w 1936 r., jak twierdzi autorka (s. 327), a w 1938 r.

<sup>3</sup> Autorka cytuje sąd Dmowskiego o przewrocie w polityce polskiej w ciągu lat czterdziestu po upadku powstania styczniowego: „Gdy dawniej rozumiano, że naród ma tylko dwie drogi przed sobą: albo zbrojne powstanie, albo zupełną abdykację i pogodzenie się z najniebezpieczniejszymi warunkami bytu [tu, oznaczony wielokropkiem, opuściła Figowa następujący fragment: „i gdy zaniechawszy myśli o walce zbrojnej, społeczeństwo poddało się uciskowi”] w następstwie skutkiem przyrostu sił i dojrzwania politycznego, w znacznej mierze pod wpływem doświadczeń życia konstytucyjnego w dwóch dzielnicach, naród polski znalazł drogę nową, cele poprzednie wykluczając...” (s. 58). Trzy ostatnie słowa u Dmowskiego brzmią: „obce poprzednie wykluczającą”.

Zupełnie co innego oznacza wykluczyć poprzednie cele, czyli program niepodległości, a co innego znaleźć doń drogę wykluczającą zarówno powstanie, jak i pełną ugodę. Jestem jak najdalej od twierdzenia, że koncepcje Dmowskiego mogły doprowadzić do niepodległości Polski. Ale to kwestia oceny; kwestią niezależną od niej jest uczciwe przedstawienie poglądów Dmowskiego.

Kilkakrotnie (s. 66, 67, 78) czytamy w książce o stanowisku ludowców galicyjskich w 1914 r. Autorce nie jest widać znany fakt, że w 1913 r. doszło do rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym i powstały dwa odrębne stronnictwa: PSL—Piast i PSL—Lewica. Zajmowały one w 1914 r. zupełnie różne stanowiska polityczne. Dlatego też nie można mówić o ludowcach, nie określając, o które stronnictwo chodzi. Na marginesie można dodać, że w całych, dość obszernych rozważaniach Figowej dotyczących okresu przed wybuchem wojny ani słowa nie znajdujemy o „bloku” i „antybloku”, sprawie chyba nie najmniejszej wagi, jeśli chodzi o układ sił politycznych w Galicji. Nie było kwestią przypadku, że w lwowskim CKN znalazły się właśnie stronnictwa „antybloku”.

Autorka powołuje się na memoriał grupy Piłsudskiego dla sztabu austriackiego z 1913 r. stwierdzając, że „bliższej daty nie udało mi się ustalić” (s. 73). Dokładniejsze datowanie tego dokumentu jest tymczasem dość proste. Z analizy treści wynika, że został on napisany w kwietniu lub pierwszej połowie maja 1913 r. Wielokrotnie bowiem wspomina się w memoriale o przeminieciu kryzysu wojennego, a jednocześnie wspomina się o wspólnej komendzie Związków i Drużyn Strzeleckich, która to komenda została zniesiona 15 maja 1913 r. W cytowanych dwóch zdaniach tego memoriału można stwierdzić osiem przeinaczeń w stosunku do oryginału.

Na niczym nie jest oparte twierdzenie autorki, jakoby S. Migdałowi, autorowi monografii o piłsudczyźnie, znany był znajdujący się w AAN memoriał grupy Piłsudskiego z 1913 r. Ani słowa na temat tego memoriału w pracy Migdała się nie znajdzie. Według autorki autorem memoriału był Piłsudski („Piłsudski w swoim memoriale”..., s. 73). Dokument, na który powołuje się Figowa jest pisany przez kalkę maszynopisem bez tytułu i bez podpisu. W żadnych znanych źródłach historycznych nie ma ani słowa na temat dalszych jego losów. Skąd więc stwierdzenia autorki? Jeszcze jeden to dowód lekceważącego stosunku do źródeł.

Autorka przytacza wypowiedź Piłsudskiego na Radzie ZWC z 1 czerwca 1913 r. twierdząc, że była to Rada Partyjna PPS (s. 74). Nie jest to zgodne z prawdą. Cytat zawiera cztery przeinaczenia w stosunku do źródła.

Powolywanie się na memoriały grupy Piłsudskiego dla austriackiego sztabu generalnego, jako na źródło świadczące o koncepcjach grupy Piłsudskiego (s. 74) jest nader ryzykowane. Świadczyć mogą one jedynie o tym, w jakim świetle chcieli się piłsudczycy przedstawić sztabowi austriackiemu, jakie wyobrażenia o sobie i przez siebie reprezentowanym ruchu politycznym chcieli wyrobić w sztabie. Zarówno archiwum KSSN, jak i archiwum PPS zawierają materiały zupełnie wystarczające dla ustalenia rzeczywistych koncepcji grupy Piłsudskiego i ich rzeczywistej taktyki.

Trudno zgodzić się ze sformułowaniem, że „Austriacy, popierając kierunek obozu Piłsudskiego, byli jednocześnie wobec niego podejrzliwi, myśleli o środkach okiełznania go i uczynienia swoim bezwolnym narzędziem. Chwyтали się przy tym rozmaitych środków, od wiązania się z konkurencyjnymi polskimi kierunkami wojskowymi, od planów zbliżenia się do tych zrzeczeń, które były pod wpływami Narodowej Demokracji, do szykan i prób ujęcia polskich organizacji wojskowych w karne tryby ogólnoaustriackiego związku” (s. 77). Czy naprawdę Piłsudski i jego ludzie byli aż tak groźni dla sztabu austriackiego, by musiał on uciekać się do tak skomplikowanej gry politycznej? Fakty temu przeczą; dopóki sztab austriacki liczy, że Piłsudski wywoła powstanie, przeszkodzi mobilizacji rosyjskiej itp., dopóty go toleruje, gdy jednak z planów tych nic nie wychodzi,

Piłsudski niezwykle szybko zostaje zmuszony do podporządkowania się i to bez żadnych gier politycznych, a rozkazem pika Nowaka.

Odezwa o Rządzie Narodowym nie mogła być rozpowszechniana 6 sierpnia 1914 r. (s. 78), ponieważ, jak stwierdza dobrze w tym wypadku poinformowany L. Wasilewski, została ona napisana dopiero wieczorem 6 sierpnia<sup>4</sup>, a przecież musiała być jeszcze wydrukowana.

Nie wydaje się też zgodne z prawdą stwierdzenie autorki, że „Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych nie miała żadnych wątpliwości i zdawała sobie sprawę z tego, że rząd narodowy w Warszawie jest wymysłem Piłsudskiego i posunięciem zmierzającym do narzucenia jego dyktatury” (s. 78). Powołuje się autorka w tym wypadku na opinię Srokowskiego, o którym twierdzi, że „stał blisko kierownictwa KSSN i doskonale znał wszystkie jej kulisy” (s. 79). Otóż Srokowski nie stał w owym czasie blisko kierownictwa Komisji, nie był jej członkiem i nie uczestniczył w jej zebraniach. Mógł znać nie tyle kulisy Komisji, co plotki, które kursowały. Mamy natomiast świadectwo bardziej wiarogodne, bo relację uczestniczki tego zebrania, na którym Piłsudski poinformował o powstaniu Rządu Narodowego. Konstancja Jaworowska pisze: „Przypuszczam, że Piłsudski chciał uniknąć sprzeciwu i różnych pytań, bo przed tym oświadczeniem podszedł do Daniłowskiego i do mnie i szepnął nam, żeby go poprzeć w tym, co powie. Nie trzeba było. Wszyscy rozentuzjazzowali się i nikt nie oponował”<sup>5</sup>.

Ale gdyby nie brać pod uwagę tej relacji, która powstała wiele lat po wydarzeniach, wystarczy zapoznać się z nazwiskami ludzi obecnych na tym posiedzeniu: Daszyński, Jaworowska, Tetmajer, Daniłowski, Tokarz, Brzeziński, Wasilewski, Radlińska i Piłsudski. Czyli oprócz Piłsudskiego, czterech jego politycznych podkomendnych (Jaworowska, Daniłowski, Wasilewski i Radlińska), Daszyński, którego też w owym czasie można nazwać piłsudczykiem, Tetmajer, który poza rolę obserwatora nigdy w komisji nie wyszedł, i wreszcie Brzeziński i Tokarz, którzy reprezentując Drużyny Strzeleckie mogliby przeciwstawić się Piłsudskiemu, ale przecież nie w tym momencie. Nie można bowiem zapominać, że działo się to po poddaniu drużyn pod komendę Piłsudskiego. Na kogo więc Piłsudski miał robić zamach, komu narzucać dyktaturę? Komisji, w której dysponował podporządkowaną mu i karną większością? W innym miejscu powiada Figowa: „przyjmując dyktaturę Piłsudskiego, niektóre ugrupowania, wchodzące w skład KSSN i spoza jej składu widziały w nim przeciwnika i gotowe były przy najbliższej okazji pozbyć się go” (s. 80). To znowu za Srokowskim. Jakie to stronnictwa spoza składu Komisji przyjęły dyktaturę Piłsudskiego? Szkoda, że autorka nie określiła jakie to stronnictwa widziały w nim wówczas swego przeciwnika.

Nie jest też trafne zdanie, że Studnicki w 1914 r. „blisko współpracował z Piłsudskim” (s. 82). Był przecież Studnicki jednym z tych, którzy doprowadzili wiosną 1914 r. do rozłamu w KSSN — trudno to chyba nazwać „współpracą”.

Szukająca jest analiza odezw z pierwszych dni sierpnia 1914 r. wydanych przez NZR, NZCh i Związek Niepodległości. Autorka stwierdza na tej podstawie, że ugrupowania te dalekie były od „orientacji”, że „ich ocena wojny zbliżona była do oceny rewolucyjnego odłamu ruchu robotniczego” (s. 112). Do takiego wniosku można dojść tylko operując wyrwanym fragmentem odezwy, abstrahując od całej działalności grupy. Nie ma to wiele wspólnego z metodą historyczną.

<sup>4</sup> L. Wasilewski, *Piłsudski, jakim go znałem*, Warszawa 1935, s. 129—130.

<sup>5</sup> K. Jaworowska, *Wspomnienia o Związku Chłopskim*, rkpis, Biblioteka Instytutu Historii PAN w Warszawie, sygn. 15/58, s. 35—36.

---

Tego typu przykłady można by, niestety, długo jeszcze wycisnąć. Także styl książki odbiega od przyjętych form poprawności. Nasuwają się jednak pewne refleksje ogólne. Jest to już druga, po książce S. Migdała, praca z tego samego zakresu wydana przez wydawnictwo „Śląsk”. Obie książki są bezwartościowe, ale ktoś przecież dokonywał wewnętrznej recenzji w wydawnictwie. Powinien to robić zawodowy historyk; szkoda, że pozostał anonimem. Rzadko to bowiem spotykany przykład nieodpowiedzialności naukowej.

*Andrzej Garlicki*